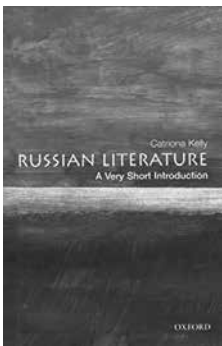


Z LEKTUR ZAGRANICZNYCH

PUSZKINIANA



Catriona Kelly: *Russian Literature. A Very Short Introduction*. Oxford: Oxford University Press, 2001, s. 164, ISBN 978-0-19-280144-9. [***]

Zapewne mało kto pamięta czasy, kiedy to na polskim rynku książki trudno było opędzić się od produktów rosyjskich, przeważnie sowieckich i na ogół bardzo marnych. Potem sytuacja jakoś się unormowała.

Aż dobrnęliśmy do okoliczności obecnych, kiedy to tekstów rosyjskich ani w przekładach, ani tym bardziej w oryginałach prawie u nas nie ma. Nie ma też obiektywnych o nich opinii. Jak każda skrajność, ta nie jest dobra.

Dlatego pomyślałam, że warto zasygnalizować opracowanie – pod tytułem jak wyżej – wydane w ramach świetnej serii oksfordzkiej, wolne od opinii przesadnych i skrajnych. Autorka Catriona Kelly to profesor honorowy (u nas profesorowie honorowi też już są) uniwersytetu w Cambridge. W tej książce, obok ciekawych impresji, imponuje nieprawdopodobnie bogata bibliografia.

Jeśli zaś dałoby się poczynić jakieś zastrzeżenia, to jedynie wobec tytułu. Nie jest to bowiem opowieść o całej literaturze rosyjskiej, lecz jedynie o jej fragmencie, zresztą świetnym, bo od renesansu aż po modernizm, i głównie skoncentrowana na Puszkynie.

Rosyjski renesans, barok, oświecenie i zwłaszcza romantyzm, to obszary na których prof. Kelly skupia się szczególnie. Szczerze mówiąc, trochę razi mnie marginalizacja (zamierzona?) Lermontowa, ale takie było i jest autorskie oksfordzkie prawo. Natomiast jej opinie o Puszkynie są nie do zatarcia, bo to rzeczywiście był i jest gigant literatury światowej. Mam zatem nadzieję, że nie zagraża mu eliminacja z obiegu, mimo że wobec Polaków – z wyjątkiem – jednego był nieprzyjazny.

Prof. Kelly zajęła się twórczością Puszkina w niejkiej izolacji, ponieważ pod koniec XIX w. popularność na Zachodzie osiągnęli też Tołstoj i Dostojewski, a Puszkina do szerokiego aplauzu dochodził stopniowo i dopiero dzisiaj jest światowym gigantem literackim. Rosjanie uważali go przede wszystkim za mistrza języka. I to dzisiaj nie uległo zmianie.

Czytanie Puszkina po rosyjsku jest jak czytanie Ajschylosa po grecku lub Dantego po włosku. W przekładzie angielskim brzmi to gorzej. Ale i tak Puszkina przewodzi sporej gromadzie rosyjskich mistrzów pióra, którzy w całej Europie mają swoje ślady, z muzeami włącznie. To Czechow, Niekrasow, Dostojewski, Gogol, Ostrowski, Gorki, Pasternak, Jesienin i Fadiejew. Od samego rejestru nazwisk głowa boli.

I wtedy, i później to były dla rosyjskiej literatury czasy znakomite. Całkowity paradoks jest taki, że w kraju absolutnie zniewolonym oraz intelektualnie wyjątkowym rozwinęła się wspaniała literatura, muzyka, a poziomem nie odstawało malarstwo. Kelly wszystko to zauważyła oraz wyeksponowała.

Na styku stuleci sporo było w Rosji przekładów z angielskiego, obok tego najwyższej klasy edycje rodzime, właśnie Puszkina oraz Tołstoja, Czechowa, Lermontowa i Niekrasowa. Dużo tego i w urozmaiceniu. Kelly potraktowała całość bez uprzedzeń, których w Polsce uniknąć się nie da. Dlatego warto odwołać się do jej opinii oraz podobnych i skorzystać z nich w praktyce bibliotekarskiej – na ile to jest możliwe. Są bowiem bardziej zobiektywizowane.

A oto inna ciekawostka, którą prof. Kelly zauważyła, zestawiając literaturę rosyjską od XVI do XIX w. z literaturą zachodnioeuropejską z tego samego okresu. Otóż w Europie Zachodniej w okresie kolonizatorskim wprowadzono do literatury postacie przyjaznych niewolników, których w rosyjskim piśmiennictwie nie było. Zamiast nich – podkreśla Kelly – w tej roli pojawili się Kozacy. Autorka ujawnia takie wątki w twórczości wszystkich twórców rosyjskich – z Puszkinem włącznie.

Kelly odnotowuje ten fakt bez irytacji, od Angielki do Kozaków droga jest bowiem daleka. Natomiast naszych niechętnych relacji było i jest sporo, ponieważ z Kozakami przychodziło potykać się wielokrotnie. Ale tak kształtowała się rzeczywistość, a opisy, czyli narzędzia faktograficzne nie nadają się do ocen literatury.

Zwłaszcza nie mogą być wykorzystywane do akceptacji bądź do odrzucenia wytworów literackich i ogólnie artystycznych. Zatem „czyszczenie” bibliotek i księgarń pod takim pretekstem to barbarzyństwo, które już miało miejsce i kto wie, czy nie przydarzy się znowu.

W 1949 r. obchodzono 150. rocznicę urodzin Puszkina, ale był to też początek zimnej wojny, więc na świecie wszystko co rosyjskie podlegało potępieniu. Z kolei w ZSRR zrobiono z Puszkina piewę socjalizmu. Dziś to wszystko jest do odrzucenia.

Jeszcze w rok po śmierci Stalina (1954 r.) dyskusje były wzajemnie nastawione. Dopiero w 1965 r. Jurij Łotman na uniwersytecie w Tartu inaugurował racjonalne komentarze merytoryczne oraz semiotyczne. W nawiązaniu do Puszkina odtąd komentowano intelektualne zalety jego pisarstwa i ogólnie uchodził za wspaniałego artystę, a nawet proroka. W jego cieniu pozostawali inni świetni artyści – Cwietajewa, Nabokov oraz Mandelsztam.

W Rosji władze próbowały kształtować moralność i kneblować sztukę, fikcję oraz faktografię, ale bez efektu. Równolegle wierzono, że komunizm jest w stanie ulżyć cierpieniom narodu. Zaś w odniesieniu do Puszkina – Gogol uważał, że tylko Puszkini potrafił rozumnie odczytać *Martwe dusze*. To sygnał jaki autorytet przypisywano w Rosji Puszkiniowi.

Na styku XVIII i XIX w. wśród inteligencji oraz szlachty panował w Rosji zwyczaj organizowania salonowych czytań publicznych, prezentujących dokonania różnych autorów. Puszkini bywał akurat lektorem u księżnej Wołkońskiej. Natomiast z jakimś trudem przebijało się do czytelniczej świadomości piśmiennictwo kobiet – bywało że pod pseudonimami. Na styku stuleci, obok Osipa Mandelsztama i Borysa Pasternaka, zaśpiewały dwie poetki Anna Achmatowa i Marina Cwietajewa. Potem było ich już dużo więcej.

Puszkini przewidział spore wzięcie swoich tekstów wśród Finów, Polaków i Bałtów. Ale to nie przeszkodziło, że wprowadzał często postacie Kozaków, strzegących rosyjskich granic przed agresywnymi Polakami. Tak pani prof. Kelly napisała!

Były relacje ze wschodnią kulturą i twórczością artystyczną – trochę jak piśmiennictwo postkolonialne, np. Aleksander Błok i *Kulikowe Pole* (1908). To taka mieszanka głosów zwycięzców oraz zwyciężonych.

Bywały zestawienia wizerunków oficerów, cywilizujących Kaukaz oraz tamtejszych prymitywnych dziewczyn z gminu. Tołstoj oraz Niekrasow kreślili prostackie formy życia na wsi. Pojawiły się też relacje, niby autentyczne i rzekomo wiejskie, w formie skazu, w pierwszej osobie. Moderniści nawiązywali do opowieści klas mieszanych. To Zoszczenko, Cwietajewa, Achmatowa, a także Nikołaj Klujew, w ZSRR określany negatywnym epitetem poety kułackiego.

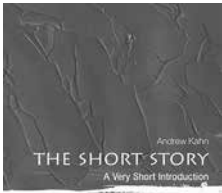
W połowie XX w. ludność wiejska była w Rosji w mniejszości. Słownictwo wiejskie było gorzej rozumiane, a naśladownictwo formy *skazu* nie mogło liczyć na większe powodzenie. Także pisarstwo kobiet postrzegano jako marginalne. Dla Rosjan istniały znaczne różnice pomiędzy piśmienniczą ofertą Wschodu oraz Zachodu.

Ruch słowianofilski tęsknił za wysoce religijnym Piotrem Wielkim. Puszkina początkowo był bliski religii, ale potem oddalił się znacznie. Inaczej niż jego siostra Olga oraz na przykład Łomonosow.

Wizja styku stuleci wydała się pesymistyczna. Apokalipsa: śmierć, sąd ostateczny, niebo i piekło. W słowianofilstwie nie było rozróżnienia pomiędzy duszą i ciałem, jednak w ofercie literackiej nie brakowało czarnego humoru, konkretnie w twórczości Bułhakowa.

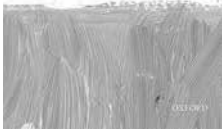
W literaturze tamtejszej pojawiały się rozmaite odruchy wolnościowe. Pod tym względem wyróżniał się Bachtin oraz – antychrześcijański zresztą – Rozanow. Zmasowane i brutalne ataki władz nie zdławiły rosyjskiej literatury, która – oprócz różnorodności fabularnej oraz intelektualnej – do światowego skarbcza literackiego wniosła ogromne bogactwo nieznanych wcześniej form i rodzajów literackich. Niektóre z nich weszły na trwałe do światowego dorobku literatury.

Ostatnio przypominała o tym wydana u nas znakomita publikacja wieloautorska pod redakcją Jarosława Ławskiego i Lucjana Suhanka *Humanistyka między narodami* (Białystok/Kraków, 2020, „Temida”), zawierająca ważne teraz opinie – po polsku, angielsku i ukraińsku – ze streszczeniem jeszcze rosyjskim oraz niemieckim. Trzeba, żeby ta książka w bibliotekach humanistycznych była obecna.



SHORT STORY

Andrew Kahn: *The Short Story. A Very Short Introduction*. Oxford: Oxford University Press, 2021, s. 144, ISBN 078-0-19- 875463-9. [**]



Każda wypowiedź pisemna, zmyślona, fikcyjna albo faktograficzna, autentyczna, w mniejszym lub większym stopniu opiera się na wyselekcjonowaniu relacjonowanych zdarzeń. Dlatego jest krótsza niż mogłaby być jako opowieść całościowa, która – moim zdaniem – w pełni udać się nie może. Niezależnie od tego, ile liczy zdań, stron, tomów i edycji. Na tym zresztą opiera się trwałość piśmiennictwa, forma książki oraz profesja bibliotekarska. Tak było, tak jest i wszystko wskazuje na to, że tak będzie nadal.

Jednakże w dotychczasowej praktyce piśmienniczej dokonała się wyraźna zmiana rozmiarowa. Znacznie więcej niż kiedyś jest teraz form wypowiedzi radykalnie krótszych: nowel, opowiadań, a także esejów i szkiców. Autorzy wychodzą bowiem z założenia, że publiczność i każdy czytelnik indywidualnie zdoła rozwinąć po swojemu fabułę albo refleksję, odpowiednio dla siebie wartościową.

Maksymalne skracanie objętości nasiliło się w połowie XIX w. Przewodowali w tym Edgar Allan Poe oraz Herbert G. Wells i forma nie zmieniła się nadmiernie aż do dzisiaj. Nie wymyślono nawet dla tych skrótowców specjalnie oryginalnej nazwy. *Short story* to po prostu krótka historia. Teraz opublikowano fachowe omówienie tej formy i zrzędzeniem losu o autorstwo poproszono także rusycystę, również oksfordzkiego, ale przyczyn do specjalnego aplauzu nie zauważyłem. W tomie przeważają streszczenia tekstów, w znacznej mierze rosyjskich, które jednak nie wytyczyły torowiska dla światowej *short story*.

Andrew Kahn pracuje w Oksfordzie od ćwierci wieku, ale sam staż nie wystarczył do osiągnięcia naukowych wyżyn. W książce przeważają relacje o fabułach, natomiast samo zjawisko *short story* jest scharakteryzowane mętnie.

Kahn pracował wcześniej w Columbia University, a opublikował m.in. *Pushkin's Lyric Intelligence* (OUP 2008), oraz jest współautorem monumentalnej monografii *A History of Russian Literature* (OUP 2018) i szeregu innych. Ale mam wrażenie, że akurat z tematem, który sygnalizuje się tutaj przez tytuł jego książki, niekoniecznie było mu po drodze. A szkoda, bo to temat ważny.

W 2013 r. kanadyjska pisarka Alice Munro otrzymała nagrodę Nobla za opowiadania krótkie i odtąd ta forma uzyskuje więcej życzliwości w opiniach czytelników oraz znawców literatury. Tak było zwłaszcza w USA,

w Irlandii oraz w Rosji. Frank O'Connor uważał jednak, że krótkimi formami literackimi operowały zwłaszcza narody podbite.

Krótką opowieść potraktowano jako stosowną dla XX w. Pasowała modelowo zwłaszcza do czasopisma „The New Yorker”. Średnia objętość to zapewne 2000-8000 słów. Ciąg opowieści krótkich bywa czasem wstrząsający, jak opowieści o lagrach Warłama Szalamowa. Także John Updike wprowadził na rynek literacki cykl świetnych opowieści krótkich. Wygląda, że to był oddźwięk na rozwój industrialny. Stosunkowo rozległy, bo nie ominął nawet Australii, gdzie pojawiły się krótkie opowieści z Aborygenami. Wszystkie te formy objętościowo mieściły się w czasopismach, nawet niezbyt obszernych, stąd znaczne ich wzięcie.

W połowie XX w. zainteresowanie wzbudzili autorzy piszący w oparciu o rzeczywistość. Od 1915 r. rekordy popularności bił George Nathan, a od 1933 r. Raymond Chandler, wprowadzając postać detektywa-narratora, Marlowe'a. Za mistrzów krótkiej formy uchodzili także Ray Bradbury, Isaac Asimov i Zane Gray. Krótkie opowieści nadal miały znaczne wzięcie, a czytały je zwłaszcza kobiety. Jeszcze w 1915 r. miesięcznik „Harper's Magazine” miał nakład 200 tys. egz., właśnie za sprawą opowiadań krótkich.

Mavis Gallant, autorka kanadyjska, pisująca opowieści krótkie, w latach 90. ubiegłego stulecia przeniosła się do Paryża i ogłaszała swoje *short stories* w „New Yorkerze”. Były najczęściej o ludziach z jakiegoś powodu wykluczonych. Z kolei Henry James scenerię Paryża przetwarzał w sztuczne lecz urokliwe środowisko – także w opowieściach krótkich. To jest Paryż ze snów, czasem znikający, a niekiedy nie, jakkolwiek nieodmiennie odległy od ideałów.

Sukces gatunku zależy w znacznym stopniu od wymieszania fikcji z prawdą oraz dodania podtekstów psychologicznych. W formule skrótovej celowali w tym E. Wharton, H. James, C. Doyle i B. Malamud. A powodzenie tekstu literackiego bierze się ponadto z umiejętności budowania napięcia, jak też z zainteresowania czytelników wydarzeniami fabularnymi. Tak twierdził John Updike i na tym opierało się międzynarodowe powodzenie angloamerykańskich opowieści krótkich. Niebywałe wzięcie osiągnął też film A. Kurosawy „Rashomon”, w sumie jako powieść też bardzo krótka.

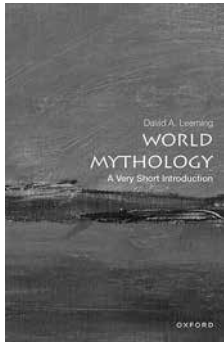
Prawda o rzeczywistości z fabułą przebija się z trudem. Fabuły udawały rzeczywistość, a postmodernizm ją relatywizował. Zgadywanie, produkcja niesamowitości, to już jest gra dla czytelników a nie dla autorów.

W swoim czasie ogromny wpływ na literaturę angloamerykańską wywarł Czechow, który pisał zwięźle – jego teksty bywały więc przeważnie krótkie, optymalne jako modele wypowiedzi niedługich. Podobnie Guy de Maupassant oraz Frank O'Connor. Nawiasem mówiąc, to właśnie Czechow jako pierwszy odróżniał empatię od życzliwości i tak już zostało.

Z kolei Isaac Singer miał swoją odrębną koncepcję opowieści krótkiej, jakkolwiek nie da się powiedzieć żeby nadmiernie wymyślną. Opowieść krótka – jego zdaniem – powinna mieć początek, koniec oraz fabularny środek. Hm... Przy tym lektura powinna sprawiać ulgę. Koniec *short story* nie jest więc gwarancją prawdziwego zakończenia jakiegokolwiek zdarzenia. To akurat formuła przystająca do koncepcji Czechowa, który słynął z zakończeń zerowych, nijakich, neutralnych.

Z początkiem ubiegłego stulecia zmarła inna, popularna wtedy autorka opowieści krótkich, Sarah Orne Jewett, lansowała pogląd, że mądrość niekoniecznie przychodzi z wiekiem. W rzeczywistości bowiem dzieciństwo przeplata się z dorastaniem, tak jak samotność z rodziną, a przyjaźń z nienawiścią. Tak wygląda życie. I wielu czytelników tę opinię podchwyciło.

A w ogóle to liczne opowieści kończą się sugestią, że nie ma żadnej nadziei. Jest tylko niepewność, egzystencja bowiem ma w sobie coś ukrytego. Być może zatem człowiek powinien znać swój moralny wymiar....



PRZEDLITERATURA

David A. Leeming: *World Mythology. A Very Short Introduction*. Oxford: Oxford University Press, 2022, s.138, ISBN 978-0-19-754826-4. [*****]

O wiele wcześniej niż do powszechnego obiegu trafiły krótkie opowieści faktograficzne oraz fikcjonalne, publiczność otrzymała do dyspozycji historie niekoniecznie pisemne i często słabo rozwinięte, a poza tym luźno trzymające się realiów. To rozmaite legendy, mity, opowieści o istotach połowicznie bądź całkowicie nadprzyrodzonych.

Powstawały na całym świecie i tak też przetrwały, jednak w najszerszej świadomości utrwaliły się zwłaszcza mity greckie. Być może za sprawą wczesnego wprowadzenia się i utrwalenia tamtejszego pisma. Ale one są treściowo porównywalne jeszcze nawet dzisiaj.

Charakterystyki tego zjawiska, w ramach znakomitej serii oksfordzkiej *A Very Short Introduction* podjął się em. prof. David A. Leeming, urodzony w 1937 r., ostatnio profesor uniwersytetu w Connecticut. Bibliografia jego opracowań ma temat legend oraz mitologii jest gigantyczna.

Zwraca uwagę fakt, że rozmaite wypowiedzi krótkie oraz nieco dłuższe, faktograficzne lub fikcjonalne, w wersji niekoniecznie pisemnej, a często werbalnej, pojawiły się w obiegu znacznie wcześniej aniżeli piśmiennictwo. Jeśli fikcjonalne, to częściowo bywały skoliigane z faktograficznymi i taka połowicznie realistyczna mieszanka wchodziła do obiegu,

a nawet pozostaje w nim jeszcze dzisiaj, tyle że w zróżnicowanych proporcjach i formach.

Nie brak w nich zdarzeń oraz postaci nadprzyrodzonych. Nieokreślone grupy osób bywają zaś traktowane jako prawdziwe. Ma miejsce fabularyzacja, stąd częste przeplatanie się relacji z rzeczywistości (?) z ofertą literacką. To także legendy i podania. Bywały wielkie mity o powodziach oraz są też mity religijne.

W obiegu akademickim poza tym funkcjonują jeszcze mityczne opowieści regionalne i wygląda na to, że są stosunkowo trwałe. Bo ewentualnie mają charakter metaforyczny; są po części jakby wyjęte ze snów.

Z paleolitycznych rysunków w grotach wynika, że ludzie myśleli o kreacyjnych istotach boskich, najpierw rodzimych (panteistycznych), a potem w ogóle o pojedynczych postaciach nadprzyrodzonych, też boskich bądź ziemskich ale monoteistycznych i uporządkowanych hierarchicznie. Ich funkcjonowanie nakładało się (mieszało) na zdarzenia autentyczne, stanowiły więc wstęp do historii dziejów.

Starą Sumerię – dzisiaj południowy Irak – uważano za pierwszą cywilizację, wykrystalizowaną ok. 4000 lat p.n.e. Świetność osiągnęła za panowania bogini Isztar, córki boga Enki, który wykreował (podobno...) pierwszego człowieka. I w tych kręgach powstały pierwsze obszerne opowieści przedpiśmiennicze, być może niewolne od wtrętów faktograficznych.

Z kolei ważnym bogiem egipskim był też Ozyrys oraz jego córka Izyda. Ten mit funkcjonował do czasów rzymskich. Ozyrysa zabiła siostra (w innej wersji: brat) i zwłoki w kawałkach wrzuciła do Nilu. Ale Izyda wydobyła prawie wszystkie szczątki i odtąd Ozyrys mógł żyć – tyle że pod Ziemią. I razem z całą rodziną rządził światem podziemnym.

Starożytni bogowie greccy oraz rzymscy funkcjonowali bliżej ludzkiego życia. Czy nadają się do interpretacji rzeczywistości? Na pewno nie do rozpoznania. Przypominają ludzkie sukcesy oraz potknięcia. Bywają okrutni, samolubni, arbitralni, a czasami nawet komiczni. Oto bóg Nieba Uranos został sierpem wykastrowany przez własnego syna Kronosa, ponieważ znął się nad jego matką.

Ale Kronos odziedziczył złe cechy swojego ojca i w złym pokoleniowym spadku władzę przejął jego syn Zeus. Z jego głowy narodziła się Atena, bogini mądrości; także opiekunka sztuk i prorocत्व. Zeus miał też syna Aresa, boga wojny.

Zwykle do bogów greckich dopisywany jest Zeus, ale bywa także rozróżnienie, że do rzymskich. To jest jedna, wspólna i wymieszana skarbnica mitów.

Tak prezentuje się mitologia Europy Południowej. Na północy w połowie pierwszego tysiąclecia pojawiły się mity niemieckie *Beowulf* oraz po nich inne, skandynawskie, spisane ok. 1220 r., przez Snorri Sturlusona, islandzkiego poetę i folklorystę. A także angielskie, szkockie oraz irlandzkie.

Na innym kontynencie bardziej znane okazały się Wedy, religijne teksty sanskryckie, i Trimurti – trzy ważne bóstwa, połączone w jedno: Brahma, czyli kreator, twórca, Wisznu, czyli obrońca i Sziwa.

W legendach monoteistycznych niebem rządził (rządzi) jeden władca. W chrześcijaństwie Bóg Ojciec, który podarował światu swego syna Jezusa. To był już bóg śmiertelny. Jego matka Maria była/jest w niebie postacią ważną.

Z kolei w wierzeniach Indian północnoamerykańskich z plemienia Nawahów była grupa istot ponadnaturalnych, a japońskie *kami* miały charakter animistyczny. Animizm przetrwał częściowo jeszcze do dziś.

Co ci bogowie i boginie dla nas robią? Skąd się wzięli? Opowiadamy, że jesteśmy boskimi dziećmi i ulubieńcami. Z kolei polinezyjski mit Rangi=Papa (Niebo/Ziemia) przywędrował być może z Tajwanu. A znowu Walhalla była miejscem wiecznego szczęścia i przebywania tych, którzy polegli w chwale. Tak było u Nibelungów, a więc z mitologii nordyckiej, czyli germańskiej.

Bogów greckich doliczyłem się 64 i to wygląda na rekord. A znowu w Afryce funkcjonuje mitologia Dogonów, z życzliwym bogiem Nommo, który dla ratowania ludzi, rozerwał się na kawałki.

Pramitem wszystkiego była chińska historia początkowego jaja. A z kolei Irokezi wierzyli, że u początków życia funkcjonowali prymitywni nurkowie. Yolugu wprowadzili różne języki australijskie. To były mosty do światów boskich. Mity najstarsze pochodziły z Mezopotamii i były zaplątane w dzieje Gilgamesza (ok. 21 tys. p.n.e.).

Były i są wszędzie liczne podobieństwa do mitów biblijnych. Oto Noe i Arka, którą mu Bóg kazał zbudować. Podobnie w Afryce i Azji: potop zalał również Tajlandię. W hinduskim micie Manu zbudował łódź pod dyktando rybki i miliony lat temu w tej łodzi przetrwało wielu ludzi. Dostyc żeby rozwinęła się ludzkość.

W Chinach gigantyczny potop cesarz Yu zwalczał przekopywaniem kanałów do morza. A znowu w Egipcie do władzy dorwał się inny prymas Set, pan pustyni, ciemności i burz. W Izraelu rządził wąż, zaś w Ameryce Północnej – Mały Kojot.

W Grecji posłańcem bogów był Hermes, syn Zeusa. Miał powiązania z handlem oraz ze złodziejstwem. Ukraść bydło swojemu bratu Apollonowi, który jednak to bydło odzyskał i zażądał, żeby Zeus Hermesa ukarał. Ale Hermes tak pięknie grał na lirze i śpiewał, że Apollo odpuścił. Hermes, z przyrodnią siostrą Afrodytą mieli córkę Hermafrodytę.

Gilgamesz, król sumeryjskiego miasta Unug, w 2/3 bóg, a w 1/3 człowiek. Dotarł przez rzekę śmierci, do podziemia, zaś przewoźnikiem był Urshanabi, odpowiednik greckiego Charona. Z kolei *Księgi Tory* są zazwyczaj kojarzone z izraelskim Mojżeszem, który swoje boskie cechy zaczął ujawniać dopiero kiedy dorósł. To wtedy Jahwe zasugerował mu, żeby przeprowadził swój lud z Egiptu do Ziemi Obiecanej.

Powiązany z tym wątkiem mit Jezusa nadał trzon chrześcijaństwu. Zaś na obszarach Indii, Pakistanu oraz Nepalu narodził się religijny mit Buddy. Od 563 r. p.n.e. interpretowany na różne sposoby, lecz ciągle obecny.

Wielki epos sanskrycki w Indiach to Mahabharata. Zawładnął całą hinduską mitologią, a władzę miała sprawować piękna bogini Draupadi. A znów w greckiej mitologii postaci bogów i herosów są archetypowe. Jeden z największych to ateński królewicz Tezeusz. Zabił Minotaura oraz wielu innych, ale nie poradził sobie z Hadesem, bogiem podziemi i dopiero Herakles przywrócił mu wolność.

W greckim rejestrze była także Antygona, córka króla Edypa. Kiedy jej bracia poginęli w bratobójczym boju, Edyp zabronił pochówku, ale Antygona pochowała głównego sprawcę walk – Polinika. Wtedy Edyp kazał zamurować ją żywcem.

A oto król Artur i jego rycerze okrągłego stołu. To był mit celtycki, zatem w pełni europejski. Jako postać centralna na długo zapisał się ów król, władca Brytów. Na przełomie V i VI w. pokonał Saksonów. Legenda wiąże go z poszukiwaniem miecza *Ekskalibura*.

Ludzie funkcjonują w relacjach z przeszłością, teraźniejszością oraz przyszłością. Więc w opowieściach mieszają się sygnały powodzenia, niepewności oraz zmyśleń. Mity wymagają naddania kultury, dlatego są różne. Ale przeważnie wywodzą pochodzenie od wody. Pierwsze mity pojawiły się ok. 7000 r. p.n.e., więc na długo przed wynalezieniem pisma.

Ogólnie miało nastąpić złączenie Nieba i Ziemi, a potem rozejście, żeby ludzkość mogła się rozwijać. Niszczenie świata przez potopy miało stwarzać szanse na odrodzenie, za sprawą wplątanych tam postaci. Taka była szansa na nowy świat.

Narodziny to zawsze jest okazja na nowy początek, ale bohaterom nieodmiennie coś zagraża. Tezeusz zabija Minotaura, jednak w życiu nie zna spokoju. Jezus umiera na krzyżu, zaś Mojżesz nigdy nie dociera do Ziemi Obiecanej.

Światowa mitologia to projekcja wielu dróg przez życie. A boskie konteksty ludzą, że nie jesteśmy na świecie sami. Potop sygnalizuje nieszczęścia, ale bohaterowie uprawniają do nadziei oraz do dumy.

Jacek Wojciechowski

Tekst wpłynął do Redakcji 18 października 2023 r.